

# WAWERLEJ

opowiadanie historyczne

WEDŁUG

WALTER-SCOTTA.

Ciąg dalszy.

Tłum ośmielony rzucił się na niego i rozbroił, i Wawerlej byłby z pewnością doświadczył najokropniejszych skutków zapalczywości ludu, gdyby nie przybycie proboszcza miejscowego, ogólnie przez wszystkich szanowanego.

— Bracia w Chrystusie, odezwał się stając w środku pięści i kijów, groźnie na Wawerleja wymierzonych. Czy chcecie karać winowajcę bez rozważenia jego winy? Uspokójcie się, gdyż inaczej wyrzeknę się z wami braterstwa.

Tłum uspokoił się natychmiast, a Proboszcz zbliżając się do Wawerleja wypytał o szczegóły osoby jego dotyczące, i potem oświadczył że winien się udać do sędziego pokoju dla bliższego wyjaśnienia rzucenych na niego podejrzeń. Przez ten czas przyjaciele kowala zajęli się jego ratunkiem, i przekonali się z wielką radością gdy go podniesiono z ziemi, że nie tylko żyje ale że żyć tak będzie długo, jak gdyby przez całe swoje życie ani razu nie słyszał wystrzału z pistoletu. Niebezpieczeństwo jednak było wielkie, kula bowiem otarła się tuż przy jego głowie i tym sposobem pozbawiła na chwilę zupełnie przytomności. Sędzia pokoju, Major Melwille, człowiek podeszły i bardzo poważny, przyjął Proboszcza z serdeczną życzliwością a Wawerleja z uprzejmą grzecznością. Ponieważ kowal wyszedł szczęśliwie ze strzału w obronie własnej przez Wawerleja danego, oświadczył przeto Sędzia że winy w tem żadnej nie widzi, i że tylko dla załagodzenia kowala, powinien mu ofiarować małe wynagrodzenie pieniężne. Przewodnik pragnąc także podobnego zarobku, zapytany o powody swego postępowania, zeznał wszystko czego się domyślał ze skrytości Wawerleja i wybiegów Kallum Bega.

— Wiem, mówił dalej, że koń tego pana, należy do Wich-Jan-Wohra, lecz się z tem przed jego służącym nie wydawałem, żeby bezbożni jego rozbójnicy, domu mego przez zemstę w nocy nie spalili. Narazając się więc na tak wielkie niebezpieczeństwo, mam prawo do wynagrodzenia straconego czasu i o to pana Sędziego proszę.

Mimo tego Sędzia oświadczył mu, że nie dopełniwszy doniesienia władzy o przybyciu do siebie nieznanego podróznego, sam pociągnięty zostanie do odpowiedzialności, co we właściwym czasie skutecznionem zostanie. Po wyjściu skarżących, nastąpiła długa chwila milczenia; Sędzia przeszedł się po pokoju i zasiadając naprzeciw Wawerleja rzekł:

— Więc, panie Wawerleju, jesteś kapitanem dragonów jak powiedziałeś i synowcem Sir Ewerarda?

— Tak jest, panie Sędzio.

— Przebacz więc, kapitanie, że zmuszony jestem

zapytać się ciebie? jak przepędziłeś czas od wzięcia urlopu aż do dnia dzisiejszego.

Wawerlej opowiedział powody które go skłoniły do odwiedzenia Barona Bradwardine i następnie do wyjazdu w góry Szkocyi.

— Bardzo dobrze, potwierdził Sędzia, znane nam są dobrze wszystkie te szczegóły, a jednak muszę ci, kapitanie, oświadczyć, że oskarżony jesteś o rozszerzanie buntu między żołnierzami szwadronu....

— Ależ to najbezczelniejsza potwarz, przerwał z oburzeniem Wawerlej.

— Bardzo byłbym szczęśliwym, odezwał się Sędzia, gdyby tak było jak powiadasz, ale na nieszczęście mam rozkaz zatrzymania kapitana w każdym miejscu gdzie spotkany zostaniesz, jako podejrzanego o bunt przeciw prawemu monarsze.

— Ależ to niesprawiedliwość która mnie najniewinniej dotyka, i tym straszniejsza, zawołał Wawerlej, że czuję jak mi trudno będzie usprawiedliwić się.

— Powiedz mi, panie Wawerleju, zapytał po chwili milczenia Sędzia, czy nie znałeś niejakiego Houghtona, podoficera z pułku dragonów w którym służyłeś?

— Znam go doskonale, bo jest to człowiek z dóbr mego Stryja.

— Czy prawda, że ten Sierżant posiadał zupełne twoje zaufanie, i miał przyjaźń między towarzyszami broni?

— Rzeczywiście lubiłem go bardzo, ale to nie jest ani przyjaźń ani zaufanie.

— Ale za pośrednictwem jego, opiekowałeś się tymi żołnierzami co także z dóbr twego Stryja pochodzili.

— Nie przeczę temu, ale cóż dziwnego że ci nieboracy służąc w pułku z samych prawie Szkotów i Irlandczyków złożonego, w każdej potrzebie do mnie się udawali.

— Czy jednak po wyjeździe za urlopem, nie prowadziłeś korespondencyi z pomienionym Sierżantem?

— Ja miałbym do niego pisywać! A to po co i kiedy?

— O to właśnie idzie, czy więc nie posyłałeś do niego po książki?

— Teraz przypominam sobie, że pisałem do niego raz w tym interesie, ale tylko dla tego, że służący którego wysłałem nie był piśmienny, więc bałem się aby źle się nie sprawił.

— Bardzo dobrze, a teraz powiedz mi czy nie znasz niejakiego Wihy Will?

— Pierwszy raz słyszę to nazwisko.

— Czyż nie utrzymywałeś za pośrednictwem tej osoby związku z Sierżantem, — celem nakłonienia go, aby namówiwszy innych żołnierzy zbiegł z nimi w góry dla połączenia się z góralami na czele których ma stanąć Stuart?

— Zapewniam pana Sędziego, odrzekł Wawerlej z oburzeniem, że nie tylko nigdy w życiu nie spiskowałem, ale wszelkimi buntami i spiskami brzydzę się jako zbrodnią nicodpuszczoną.

— A jednak tak długi czas bawiłeś u Barona Bradwardine a potem u Fergusa Mak Iwor, którzy obecnie stanęli pod bronią przeciw swemu monarsze?

— Nie przeczę i temu, ale mogę zaręczyć że o zamiarach ich nie nie wiedziałem.

— Byłeś jednak z Fergussem na polowaniu, a raczej na zebraniu wszystkich spiskowych, zwołanem w celu uchwalenia środków do buntu.

— Byłem na owem polowaniu panie Sędzio, ale żeby to miało być zebranie spiskowych o tem pierwszy się raz dowiaduję.

— A jednak ztamtąd, udałeś się do obozu Stuarda, oddałeś mu swoje uszanowanie, a później połączyłeś się z oddziałami które ruszyły ku południowi.

— To potwarz, Stuarda bowiem nigdzie nie widziałem, a nawet nie słyszałem że się już ma w kraju znajdować.

Opowiedział potem wypadek swój zwichnięcia nogi, dowiedzenie się z gazet o wykreśleniu go z pułku, jakoby połączonemu już z buntownikami, i że wtedy pierwszy raz dostrzegłszy przygotowania do wystąpienia zbrojnego, nie chcąc brać w niem udziału, postanowił wrócić do ojczyzny, jak tego życzyli sobie Ojciec, Stryj i Ciotka. Na dowód złożył listy ich, ale w nich na nieszczęście przebijało się oburzenie na porządek obecny, świadczyć więc mogły tylko przeciw Wawerleji, ale nie na jego niewinność.

— Pułkownik pisał do ciebie, panie Wawerleju, odezwał się znowu Sędzia odczytawszy złożone listy, kilka nawet razy, abyś wracał do pułku, i uwiadomił przytem, że w imieniu twojem szerzono bunt między żołnierzami.

— Żadnego podobnego listu panie Sędzio nie odebrałem, gdyż inaczej natychmiast wybrałbym się z powrotem.

— Jeszcze jedno, wiadomo mi że u Barona Bradwardine przy uczcie wniesiono jakiś buntowniczy toast, i że w zadosyć uczynieniu prosiłeś Barona aby się za ciebie pojedynkował. Kiedy towarzysze twoi pułkowi zażądali od ciebie stosownego objaśnienia całego zajścia, nie im na to nie odpowiedziałeś.

Tego było już nadto dla biednego Wawerleja: obciążony zarzutami w których fałsz tak się splatał z prawdą, że zdawał się na zupełną zasługiwać wiary, sam jeden bez opieki i przyjaciela, Wawerlej sądził że go już od czei i wiary odsądzono. Wsparszy przeto głowę na rękę, na robione jeszcze zapytania odrzekł:

— Pocióż mam odpowiadać, kiedy zdajesz się, panie Sędzio, być przekonanym o moich zbrodniach. Jeżeli rzeczywiście zdracę, zeznania moje nie mają wiary, jeżeli niewinny dla czegoż wszystko na potępienie mnie jest używane? Wybacz więc, panie Sędzio, ale oświadczam ci stanowczo, że na dalsze pytania żadnej ci już nie udzielę odpowiedzi.

— Jeszcze jednej tylko dotknę okoliczności, panie Wawerleju, czy zechcesz jej posłuchać?

— Mów pan, panie Sędzio.

— Otóż, panie Wawerleju, jesteś młodym, szczerym i otwartym, ale są ludzie bardzo przebiegli, którzy umieją z przymiotów tych korzystać, a pomiędzy nimi pierwsze miejsce zajmują Fergus Mak-Iwor. W staraniu więc o twe uwolnienie z pod wszelkiego podejrzenia, mogę ci być bardzo pomocnym i to z pożądanym skutkiem, ale pod warunkiem, że jako zapewne dobrze znający zamiary i plany buntowników, opiszesz je dokładnie.....

— Ale to obelga podobne żądanie! przerwał Wa-

werlej powstając. Doświadczywszy tak życzliwej gościnności w przyjęciu, uważany prawie za członka rodziny mamże zdradzać położone we mnie zaufanie? Zaręczam że mój monarcha nie żądałby takiej podłości o której domaganie się dopomnę się kiedyś gdy niewinność moja uznaną zostanie.

Proboszcz i Sędzia spojrzeli z pewnem współczuciem na oburzonego młodzieńca, który się w gniewie zaledwie hamował.

— Pojmuję twoje oburzenie, odezwał się Sędzia, po chwili.

— Cieszy mnie to, panie Sędzio, a jako stary wojskowy najlepiej słuszność jego oceniwszy, mam nadzieję, że mnie uwolnisz od dalszych zapytań.

— Więc żegnam cię, panie Wawerleju, odezwał się Sędzia, powstając, udasz się do jednego z moich pokoi jako przeznaczonemu na twoje więzienie, później postąpię z tobą według nadesłać się mających rozkazów.

Wawerlej odurzony doświadczeniemi przygodami, jak tylko znalazł się w malutkim pokoiku, nie nie jedząc ani pijąc rzucił się na łóżko i twardo zasnął. Było to prawdziwe dobrodziejstwo, umysł bowiem jego skołatany, gwałtem potrzebował odpooczynku.

Pozostali Sędzia z Proboszczem, jakiś czas w milczącym zatopili się dumaniu. Wreszcie Sędzia wdychając, rzekł bębniąc palcami po stole:

— Co za nieszczęśliwe zdarzenie!

Proboszcz potwierdził, a Sędzia mówił dalej:

— Może mam złe przeczucie, ale wszystko mi się zdaje, że cała ta historia skończy się na szubienicy.

— Niechże Bóg bronil!—zawołał z przerażeniem Proboszcz, taki młody i z tak znakomitej pochodzący rodziny.

— Właśnie dla tego samego przykład jest konieczny. Górale coś bardzo nosa zadzierają, i choć stanowią częstkę narodu mniejszą znakomicie, pragną jednak aby znaczna większość do nich się stosowała i robiła to co oni pragną.

— To prawda, ale cóż temu winien Wawerlej?

— Jest podejrzenie na niego bardzo uzasadnione że trzyma z góralami, a w czasach niebezpieczeństwa już to samo wystarcza do potępienia.

— Ale jestem przekonanym że Wawerlej jest niewinnym.

— Być może, czyżbyś jednak pragnął Proboszczu, powrotu Stuartów i detronizacyi króla naszego dzisiejszego, którego wszyscy szanujemy?

— A niech-Bóg bronil, byłoby to kraj cały wepchnąć w otchłani największego niebezpieczeństwa.

— Tak jest Proboszczu, tak każdy uczeiwy i rozumny obywatel odpowiedziałby na podobne pytanie, cóż więc dziwnego że podejrzanych o podobnie niegodziwe zamiary, społeczność stara się pozbyć choćby przy pomocy szubienicy, jak ogrodnik odcina nożem z drzewka latorośle co je wyniszczają i nie pozwalają należeć się rozwinać?

— Wszystko to prawda, ale co do Wawerleja jestem przekonany, że wina jego jeżeli jest jaka, to wynika z młodzieńczego szału który zasługuje na wszystkie względnienie.

— Widać, Proboszczu, że nie jesteś mężem stanu, który często zmuszony bywa do użycia gwałtownych środków, jak doktor do przywrócenia zdrowia w chorym organizmie.

— Tak Majorze, jestem chrześcijaninem, które-

go najpierwszym obowiązkiem miłosierdzie i przebaczenie.

— Nie przeczę, Proboszezu, cóż jednak robić gdy inaczej dzieje się na świecie.

Proboszcz niespokojnie przeszedł się po pokoju w głębokiej zadumie.

— Cóż myślisz dalej robić, majorze, ze swoim więźniem?—zapytał zatrzymując się przed Sędzią.

— Jeszcze nie wiem, i właśnie nad tem myślę, odrzekł Major. Wiadomości jakie otrzymałem od wojska królewskiego są bardzo niedobre, bo dowodzą że bunt jest większym jak myślano. Wódz korpusu co ruszył w góry, nie przyjął bitwy, udał się ku północy i tym sposobem otworzył drogę buntownikom do naszych nizin.

— Wielki Boże! zawołał Proboszcz, czyżby to była zdrada?

— Nie Proboszezu, wódz jest żołnierzem walecznym i prawym, postąpił tak jak mu okoliczności wskazywały, ale my możemy na tem wyjść najgorzej, bo górale lada dzień spadną na nas jak szarańcza i porwą nam więźnia jak swego. Dla tego postanowiłem odesłać więźnia przy oddziale ochotników przeznaczonych dla uspokojenia okolicznych wichrzycieli. Jutro przechodzić tędy będą, pod dowództwem tego..... tego, jakże się zowie ten, co to go wzięłeś Proboszezu za uzbrojonego świętoszka z czasów Kromwela, w jednym ręku trzymającego Pismo Święte i śpiewającego psalmy pokutne, a w drugiej miecz, i przelewającego krew strumieniami.

— Ach! to Gilfillan, ale to fanatyk Majorze, a taki gotów się na Wawerleju dopuścić jakiego gwałtu.

— Surowo zabronię mu tego, a polecę żeby go odprowadził do zamku Stirling i obchodził się jak najlepiej. Uwolnić go bowiem żadnym sposobem nie mogę.

— Pozwól jednak, majorze, abym się z Wawerlejem mógł widzieć.

— I owszem, ale cóż cię skłania do tego?

— Chciałbym rozmówić się z nim otwarcie, i zebrać szczegóły coby mogły posłużyć do uniewinnienia jego postępowania.

— Idź więc Proboszezu w Imię Boże!

Dwaj przyjaciele udali się na spoczynek, rozmyślając nad krytycznym położeniem kraju.

Wawerlej obudził się z rana nie bardzo pokrzepiony snem niespokojnym, i zaraz zaczął rozmyślać nad swem położeniem. Może go oddadzą pod sąd wojenny, nie bardzo skrupulatny w wyborze ofiar oddanych mu do osądzenia. W sercu więc jego powstało oburzenie i żal zarazem, że nie usłuchał rady Fergususa.

— Dla czego, mówił sam do siebie, nie korzystałem ze sposobności powitania potomka najstarszej rodziny królewskiej, prawego dziedzica tronu? Najpiękniejsze wspomnienia domu Wawerleju wiążą się z wiernością dla rodziny Stuartów. Gdybym był słuchał głosu oburzenia członków mojej rodziny, położenie moje obecnie byłoby inne, i wolny walczyłbym za swego króla. A teraz w więzieniu, strzeżony jak zbrodniarz i zagrożony może szubienicą... O Fergusie! jakże spełniły się prędko twoje przepowiednie.

W takich dumaniach pogrążonego, powitał Proboszcz Wawerleja, i ten tak dobrocią jego został ujęty, że opowiedział mu wszystko z największą

otwartością, nie pomijając najmniejszego szczegółu nawet, pobytu w jaskini Donaldalda.

— O! ten Donald, odezwał się Proboszcz, przebiegły to i bardzo niebezpieczny ptaszek. Jestem przekonany że w nowych rozruchach jakie powstały, odegra bardzo ważną rolę.

Potem Proboszcz zapisawszy sobie wszystkie szczegóły zrobionego zeznania, pożegnał Wawerleja każąc mieć nadzieję i odwagę. Około południa Proboszcz znowu się zjawił i zaraz rzekł z radością:

— Panie Wawerleju, wiatr zdaje się z lepszej wiać strony dla twojej sprawy. Sędzia Major Melville prosi cię do siebie, i kazał oświadczyć że od pewnej osoby ściągnął wiadomości, które wiele na twoją korzyść przemówiły. Chodźmy więc, wymaga grzecznością na grzeczność odpowiedzieć. Spotkanie z Majorem było zimne i ctykietalne, ale że Wawerlej w skutek rozmowy z Proboszczem znacznie się uspokoił, starał się więc być wesołym a przede wszystkim uprzejmym, żeby go nie posądzono o tchórzostwo i brak dobrego wychowania. W krótko też w towarzystwie całym powstała wielce ożywiona rozmowa, do czego wiele się przyczyniło obfite śniadanie, i kiedy Major gniewając się na swe obowiązki, zaczął narzekać na wyrządzenie Wawerleju tak wielkiej przykrości, dał się słyszeć odgłos bębna z oddalenia do nich dochodzący.

Major powstał od stołu, otworzył drzwi szklane wychodzące na taras, i wszyscy trzej stanęli na nim aby przypatrzeć się maszerującemu wojsku.

Na czele oddziału szedł doboz, dalej posuwała się ogromna chorągiew niesiona przez chorążego, a za nim postępował sam dowódzca oddziału. Był to człowiek wysoki, chudy, ponury, lat około sześćdziesięciu, uzbrojony w miecz i pistolety a ubrany jak wieśniak zachodniej części kraju. Za nim postępował oddział złożony ze trzydziestu ludzi, ubranych każdy inaczej, i uzbrojonych także rozmaicie w broń na pręde tu i owdzie pochwytaną.

Przypatrujący się tej gromadzie ludzi z dumą maszerujących, Wawerlej znając wojsko regularne uśmiechnął się mimowoli, a Major ściskając pięście rzekł z pewnym rodzajem wstydu:

— Otóż oddział ochotników pod dowództwem wielce pobożnego Gilfillana. Gdybym miał sześciu swoich grenadyerów, kupę tę rozegnałbym jak stado wróbla gdy padnie na konopie.

Oddział zbliżył się pod taras, Gilfillan zatrzymał się dla pozdrowienia Majora, który oddawszy mu ukłon za ukłon, rzekł:

— Ale oddział twój, panie Gilfillan, nie jest tak silny jak się spodziewałem.

— Jest on znacznie liczniejszy, panie Melville, ale kilkunastu ludzi osłabionych pragnieniem i głodem, zatrzymało się na drodze, póki błędnych ich dusz nie orzeźwi słowo.

— Żałuję bardzo, że nie rachowaliśmy na moją gościnność, odparł Major, dla wiernych sług.....

— Na gościnność twoją Majorze? przerwał Dowódzca z szyderstwem się uśmiechając: jesteś w błędzie, bo nie o cielesnym wspominałem pokarmie. Towarzysze moi pozostali w drodze, aby się pokrzepić nauką kaznodziei wielce poważanego.

— Jako! zawołał Major, w chwili gdy bunt się szerzy, ty panie Gilfillan znaczną część oddziału na kazaniu zostawiasz w drodze?

Dowódzca znowu uśmiechnął się szyderezo i prostując się dumnie odrzekł:

— Jesteś Majorze synem świata, a my dziećmi świata z nieba idącego, nie rozumiesz więc co może moc słowa pobożnymi wypowiedzianego ustami.

— Dobrze, dobrze, nie idzie tu o teologią, odparł Major, ale o obowiązki służby, tym więcej że obecnego tu pana Wawerleja masz panie Gilfillan odprowadzić do Stirlingu.

— Właśnie zamierzam tam się udać.

— Upraszam przeto pana, mówił dalej Major nie zważając na przerwę, abyś w pochodzie zachował największą ostrożność, żołnierzy trzymał w szeregach a nie jak gęsi rozchodzące się po polu. Trzeba przytem dla uchronienia się od nagłego napadu, utrzymywać przednią straż, kilku konnych powinno biec przodem aby badać krzaki i zarośla, a gdy zbliżyć się będzie do wsi lub lasu..... Tu Major przerwał nagle i zwracając się do Proboszcza szepnął gniewnie:

— Ale ten bałwan nawet mnie nie słucha i kręci głową z szyderstwem.

Potem zwracając się do dowódcy dodał:

— Dalszych nie daję objaśnień, znasz je pan zapewne równie jak ja dobrze, proszę więc tylko abyś się z więźniem obchodził jak najlepiej i nie czynił mu żadnego przymusu, jeżeli do tego koniecznością nie zostaniesz zmuszony.

— Znam swoją instrukcją, odezwał się wreszcie Gilfillan z udaną powagą, lecz nie znalazłem w niej zastrzeżenia, abym co do postępowania mego miał odbierać rozkazy od Majora Melwilla, pełniącego obecnie obowiązki sędziego w miasteczku przy nizinach gór szkockich położonego.

Major zacerwienił się po same uszy, które potrzyśnione pudrem wyglądały z pomiędzy włosów spadających aż na ramiona; lecz zakłopotanie to jeszcze się bardziej zwiększyło gdy zobaczył Proboszcza nieznacznie się uśmiechającego, a Wawerleja sznurującego usta z usilnością aby nie wybuchły głośnym śmiechem. Połknął więc ten przyczynek w milczeniu, wyprostował się i poprawiając wysokie kołnierzyk, rzekł:

— Panie Gilfillan, przepraszam bardzo, że się zapuściłem w rozprawy tak wielkiej wagi, sądziłem jednak że nie od rzeczy będzie przypomnieć panu, który od dzieciństwa byłeś handlarzem bydła, że tu nie idzie o tuczność wołu lub mleczność krowy, ale o służbę wojenną w której dość ostrożnym być nie można. Jako więc starego żołnierza, myślałem że chętnie posłuchasz rad przez niego udzielonych, ale że nie chcesz, to mniejsza o to. Polecam więc raz jeszcze pana Wawerleja straży pańskiej i jego grzeczności, a ciebie kapitanie przepraszam za nieprzyjemności jakich tu doświadczyłeś.

Potem uścisnął rękę Wawerleja, Proboszcz także pożegnał się z nim serdecznie, a gdy Wawerlej dosiadł konia którego jeden z żołnierzy za cugle prowadził, żołnierze wzięli go między dwa szeregi i za danym znakiem w drogę ruszyli. W owych czasach, przed stu laty, obiadowano w Szkocji pospolicie o drugiej z południa;—była zatem czwartą kiedy Gilfillan wyruszył w drogę. Dzień był jesienny i pogodny, spodziewał się zatem że jeszcze tego samego dnia choćby nocą stanie u kresu podróży. Wyteżywszy więc wszystkie siły, podjeżdżał żywo na czele swego oddziału, oglądając się co chwila za Wawerlejem, jak gdyby życzył sobie związać z nim

rozmowę. Nie mogąc się oprzeć dłuższej pokusie, zwołał kroku aby się zrównać z więźniem, potem w milczeniu cokolwiek ujechawszy spytał nagle:

— Czy nie mógłbyś mi powiedzieć, kto był ten jegomość w czarnej sukni, co stał obok lorda Sędziego?

— Duchowny prezbiteriański, odrzekł Wawerlej.

— Co, prezbiterianin! Powiedz raczej nędzny kacerz, stronnik bezecnej tolerancji. Zapewne i pan w stajence jego wychowany zostałeś?

— Bynajmniej, należę do anglikańskiego kościoła.

— To jesteście z sobą spowinowaceni. Mój Boże! kto by się spodziewał, że święta budowa kościoła w Szkocji w roku 1612 wzniesiona przez Ojców naszych, złością ludzką tak skażoną zostanie.

Wawerlej poznawszy z tych słów, że ma do czynienia z zapalonym fanatykiem religijnym, uznał za najwłaściwsze nie mu nie odpowiadać na wywodzone żale, którym kilku z towarzyszy wtórowało westchnieniami i przewracaniem oczów. Gilfillan chcąc się popisywać ze swą zagorzałą wymową, mówił dalej:

— I cóż dziwnego że teraz duchowni zamiast zajmować się obowiązkami, płaśzczą się przed swymi patronami i tym sposobem pracują nad budową starego Babelu. Ufam swej gorliwości i prawdzie której służę, że was pismem przekonam, w jakim to plugastwie pokładacie zaufanie.

I w ten sposób byłby szanowny Gilfillan długo rozprawiał, do czego mu ani na głosie ani na chęci nie zbywało, gdyby był nie ściągnął jego uwagi kramarczyk z bocznej drogi idący, który punktualnie za każdym przestankiem wzdychał i jęczał.

— Cóż wy za jedni jesteście przyjacielu?—zapytał Gilfillan.

— Jestem biednym kramarczykiem, idę do Stirling i chciałbym prosić wielmożnego pana, aby mnie w tych nieszczęśliwych czasach wziął pod swoją opiekę. Ach! wielmożny pan ma szczególnie dar nawracania odczepieńców.

— Przyjacielu!—odrzekł Gilfillan z życzliwością, nie nazywaj mnie wielmożnym, bo ja nie dla tego idę w pole żeby przede mną czapkowali, lub żeby mnie kapitanem nazywano, chociaż mam instrukcję w której tym tytułem mianowany jestem. Póki żyć będę nazywać się będę Habakuk Gilfillan z Mouchlin.

— Czy to wasza posiadłość?—zapytał kramarczyk.

— Tak jest, odrzekł Gilfillan, prostując się na siodle. Przy pomocy Bożej podniosłem jej wartość w dwójnasób.

— Ach! znam ją dobrze, jaka w niej rola żyzna, jakie bydło! to poszukać, odparł kramarczyk kręcąc głową z podziwem.

— To prawda, przyjacielu, odparł Gilfillan widocznie ujęty pochwałą. Rola moja to perła, a bydełko jak malowane, ale na to całe życie pracowałem.

Tu Gilfillan obszernie zaczął opisywać wszystkie sposoby jakich do tego użył, wszystkie zawody jakie go spotkały i co robił aby je pokonać. Kramarczyk słuchał, wzdychał, kręcił głowę, potakiwał i widocznie zręcznymi pytaniami starał się podtrzymać rozmowę. Wawerlej słuchał także, podziwiał zręczność kramarczyka i starał się dojsć właściwego powodu jego pochlebstw i nadszkoków. d. c. n.